

Kilka nowoczesnych sposobów przegrywania wojny

Autor tekstu: **Andrzej S. Przepieżdziecki**

*P*oniższy tekst napisałem dość dawno, to jest na początku działań zbrojnych w Iraku. Obecnie nie zamierzam zmieniać wcześniej napisanej treści, jednak chcę ją uzupełnić o uwagi nasuwające się w dniu dzisiejszym (12.10.03) co wyraźnie zaznaczam w tekście.

*

Już w czasie drugiej wojny światowej Amerykanie reprezentowali najwyższą klasę w dziedzinie taktyki w sensie humanitaryzmu walki. Polegało to na tym, że jak tylko na froncie nacierającej jednostki odezwał się ckm lub nie daj Boże armata, to natychmiast wycofywano jednostkę poza zasięg ognia i wzywano lotnictwo, które bombardowało cel i dopiero wtedy Amerykanie szli do przodu. Dzięki tej taktyce Amerykanie mieli najniższe straty w ludziach a przemysł amerykański najwyższe zamówienia na materiały militarne. Była to niestety ostatnia wygrana przez USA wojna.

Następna wojna, wojna w Korei, to wojna nie wygrana nawet militarnie a zupełnie przegrana politycznie. W tej wojnie Amerykanie stracili sporo ludzi, a co najgorsze obóz komunistyczny wykazał przewagę w konstrukcjach lotniczych, a także w niezawodności broni strzeleckiej. Najgorszym z najgorszych było to, że na skutek niesubordynacji generała Mac Artura do wojny weszły Chiny, posiadające nieprzebrane zasoby *mięsa armatniego*. W końcu udało się jakoś zawrzeć rozejm na warunkach niewiele gorszych od stanu sprzed wojny.

W miarę upływu lat Amerykanie doskonalili i broń i metody walki i wszystkie pozostałe elementy składające się na potencjał militarny tego supermocarstwa. Zdziwiająca jest, że w odniesieniu do własnego wojska Amerykanie, jak mało kto, dbają o zabezpieczenie psychologiczne swoich żołnierzy, zarówno w trakcie szkolenia, jak i w boju. Dla żadnej armii na świecie nie pracuje tylu psychiatrów, psychologów i socjologów, co dla armii amerykańskiej. Równocześnie problem inności psychicznej przeciwnika w ogóle dla Amerykanów nie istnieje. W tej dziedzinie żadne doświadczenie ich nie uczy.

Następną wojną prowadzoną przez USA była wojna w Wietnamie. Tam wojnę zaczęli Francuzi. Walczyli z Wietnamczykami, którym przewodził wypróbowany we wspólnych walkach z Japończykami, wielki przyjaciel i sojusznik USA, niejaki Nguyen Van Theng, który przyjął imię Ho Chi Minh co po polsku brzmi Melchior. Francuzi walczyli długo i zaciekle i dostawali w tyłek, aż wreszcie po długich marszach wojsk francuskich w Wietnamie, w ciągu których Francuzi byli stale na czele, a Wietnamczycy tuż za nimi, rząd francuski pomaszerował po rozum do głowy i po długich rozważaniach ustalił, że tej wojny wygrać nie można a przegrać i owszem. Więc Francuzi zaczęli się wycofywać. Wtedy szybko przybiegli Amerykanie wołając: A my? A my? My też mamy tyłki! W porządku — mówi Melchior — w porządku, wy też dostaniecie w dupę, ale po kolei. Naprzód Francuzi.

Jak obiecał tak zrobił. Co prawda trwało to bardzo długo, Amerykanie zrzucili na Wietnam więcej bomb niż w czasie Drugiej Wojny Światowej, ale wojny nie wygrali, bo robili wszystko, żeby sobie skutecznie zrazić całą ludność. Nie robili tego oczywiście celowo. Oni po prostu nie orientowali się, że wiele działań zupełnie normalnych w kulturze europejskiej stanowi śmiertelną obrazę dla Wietnamczyka. W końcu doszło do tego, że wiejska ludność Wietnamu uciekała na sam widok sojuszników. Więc dowództwo wojsk amerykańskich w Wietnamie chcąc izolować ludność Wietnamu Południowego od komunistycznej partyzantki po prostu zamykało tą wiejską ludność w obozach koncentracyjnych noszących dumną nazwę wiosek strategicznych. W przeciwieństwie do niemieckich obozów koncentracyjnych nie było tam ani komór gazowych, ani krematoriów, ale nie było także wolności. Tak więc duża część wiejskiej ludności Wietnamu trzymana była przez Amerykanów w więzieniach. Amerykanie jakoś nie zauważali, że z tych wiosek strategicznych nie może uciec żaden Wietnamczyk, który ukończył lat osiemdziesiąt i jest dodatkowo sparaliżowany. Pozostali mogli, więc uciekali do komunistycznej partyzantki. Amerykanie w dalszym ciągu nie zauważali, że swoim postępowaniem zrażają nawet tych Wietnamczyków, którzy byli początkowo im przychylni. Rząd amerykański był w trudnej sytuacji: lobby przemysłowe i rolnicze było bardzo zadowolone, bo takiej koniunktury nie było w USA od Drugiej Wojny Światowej. Jednak protesty ludności na całym świecie, a głównie w Stanach, narastały z dnia na dzień. Prezydent

ani inni mężowie stanu nie mogli ludziom tłumaczyć, że co drugi pracownik w Stanach żyje z tej wojny, że pokój w Wietnamie to nie tylko koniec wojny, ale także koniec tej wspaniałej koniunktury i początek recesji, zaś na recesję najlepszym lekarstwem jest uruchamianie tych kapitałów, które każde państwo marynuje jak ogórki na zimę na cele obronności. No ale w końcu trzeba było się przyznać do porażki i niepotrzebnej straty wielu tysięcy obywateli. Wojna się skończyła, żołnierze i generałowie wrócili do domu. Żołnierze poszli na zasiłki dla bezrobotnych, a generałowie zaczęli marzyć o następnej wojnie zamiast analizować dlaczego przegrali poprzednią.

Czas mijał i po latach trzeba było zadbać o zabezpieczenie dopływu ropy z Zatoki Perskiej. Ponieważ szach był wielkim przyjacielem USA, więc to zabezpieczenie rozumiano jako wszechstronną pomoc dla ówczesnej władzy. Szach był z urodzenia, wychowania i charakteru Europejczykiem a nie Persem. Od lat prowadził politykę, której naczelnym hasłem była nowoczesność. Europejska nowoczesność. Realizatorami tej nowoczesności były tysiące Amerykanów, którzy do Iranu przyjeżdżali i tam zachowywali się dokładnie tak jak w Wietnamie, to jest zupełnie nie zauważali tego, że ich zachowanie obraża miejscową ludność. W efekcie tego, na nienawiść do szacha nałożyła się nienawiść do Wielkich Diabłów czyli Jankesów. Iran to najmniejsza kłeska USA: przemysł amerykański na kontaktach z Iranem zyskał ogromnie, a dotyczyło to nie tylko przemysłu zbrojeniowego lecz przemysłu USA w ogóle. Generalicja aż piszcziała i na kolanach błagała prezydenta o pozwolenie na nową wojenkę. Mimo to, ten chyba najśłabszy prezydent USA był na tyle mocny i rozsądny, że na wojnę nie zezwolił. Jedyna akcja militarna realizowana w Iranie, czyli odbicie zakładników została wykonana fatalnie i zakończyła się pełnym niepowodzeniem. Dlaczego tak się stało nie wiadomo, bo było to w czasach kiedy zarówno technika jak i taktyka w armii amerykańskiej stanowiła najwyższą klasę światową. Jednak do tej akcji wybrano na przykład najgorszy śmigłowiec, który żołnierze nazywali królową hangaru bo stale tam przebywał z powodu ciągłych awarii. Dzięki przezorności prezydenta, do większej tragedii, czytaj: następnej przegranej wojny, nie doszło.

Niewątpliwie największą tajemnicą naszych czasów jest taktyka amerykańska stosowana w odniesieniu do ludności tych krajów z którymi USA walczy. Sprowadza się ona do pełnego lekceważenia różnic dzielących ludzi kultury zachodnioeuropejskiej od przedstawicieli innych kultur. Pierwsze doświadczenia amerykańskie w tej materii sięgają czasów wojny koreańskiej. Korea to kraj w którym nadrzędnym imperatywem jest szacunek dla starszego pokolenia, a szczególnie rodziców. Dorośli synowie muszą w każdej drobnostce prosić rodziców o pozwolenie, na przykład czy mogą wstać od stołu po posiłku. Amerykanie w tym właśnie kraju propagowali udział w wojnie wbrew woli rodziców.

Zupełnie nową jakością są wojny w krajach islamu. W Iranie Amerykanie tego jakoś nie zauważyli.

W krajach islamu wszystkie zwyczaje, cała obyczajowość jest nierozdzielnie powiązana z religią. Amerykanie tego nie wiedzą, a może nie chcą wiedzieć. W tym względzie żadne doświadczenie ich nie uczy. Obecnie w Iraku robią dokładnie to samo co robili w Iranie: dużym nakładem sił i środków niosą pomoc Irakijczykom wbrew woli przywódców religijnych i w sposób poniżający dla każdego muzułmanina. Oto przykład: śmierć z ręki niewiernego, to wielki sukces dla wyznawcy Allacha, to odpowiednik łaski uświęcającej u katolików, ale to, za co w USA płaci się zakładom pogrzebowym spore pieniądze, dla Araba stanowi zbezczeszczenie zwłok i wymaga, po czterdziestu dniach, zemsty w imię spokoju pośmiertnego tegoż umarlaka.

Podkreślić należy, że od czasu skonstruowania drogich broni masowego rażenia, które mogą być przenoszone przez drogie rakiety międzykontynentalne, obawa przed takim zagrożeniem ze strony totalnych dyktatur w rodzaju Korei Północnej czy Iraku jest dla USA groźbą całkiem realną.

Zupełnie nową sytuację wytwarza połączenie średniowiecznych tradycji muzułmańskich szkół terrorystycznych z możliwością wyprodukowania tanich broni masowego rażenia wraz z zastąpieniem drogich środków przenoszenia tejże broni tanimi metodami radzieckimi opracowanymi jeszcze w okresie wojny wietnamskiej. Jeśli do tego dodamy duże bezrobocie wśród naukowców w krajach europejskich oraz dużą ilość petrodolarów w rękach arabskich, to mieszanka jest naprawdę piorunująca. W tej nowej sytuacji do spowodowania zagrożenia nie trzeba tak wielkich organizmów jak totalitarne państwo. Wystarczy organizacja nastawiona na działanie skuteczne, a nie jedynie spektakularne w rodzaju al. Quaidy. Fanatycy potrafią zburzyć dwa wieżowce ale na pewno nie potrafią skutecznie zagrozić supermocarstwu. Co

innego spokojnie i logicznie działający fundamentaliści, których celem jest właśnie *skuteczne* niszczenie Wielkiego Diabła.

Po jedenastym września amerykańscy mężowie stanu zapewniali, że szanują każdą religię, więc nic nie mają przeciwko muzułmanom, a walczyć będą jedynie z terrorystami. Ci ludzie nie czytali Koranu i dlatego nie znają zasad zalecanych przez tą księgę w postępowaniu z niewiernymi. Przywódcy muzułmańscy czytali.

Jeszcze w średniowieczu w ramach takich organizacji jak Assasini lub Nizaryci organizowano szkoły dla samobójców. Tych delikwentów uczono, że w razie śmierci w walce z niewiernymi pójdą prosto do raju.

- Ażebyście nie myśleli, że was bujamy wyślemy was na krótko do raju.

Po tej zapowiedzi przyszły samobójca otrzymywał, oczywiście nie wiedząc o tym, silny środek nasenny i budził się w autentycznym arabskim raju, to jest w ogrodzie w którym było wiele zieleni, szemrzącej wody no i piękne hurysy z których można było do woli korzystać. Po pewnym czasie delikwent znowu dostawał środek nasenny i budził się w szkole Assasinów.

Zarówno za czasów Assasinów jak i jedenastego września działania samobójcze były organizowane jako indywidualne, lub w niewielkich grupach.

Ostatnio wywiad amerykański ostrzega przed następnymi atakami terrorystycznymi na Stany Zjednoczone. Wywiad amerykański od czasów drugiej wojny światowej cieszy się opinią organizacji o której powiedzieć, że wiarygodna byłoby eufemizmem, ale takie akty terroru nie są wykluczone w niedługiej przyszłości. Natomiast skuteczne zaatakowanie Ameryki jest w bliskiej przyszłości po prostu niemożliwe. Potrzeba bardzo dużo czasu na opracowanie taniej broni masowego rażenia nowej generacji, dużo czasu na zorganizowanie działań według metody radziecko-wietnamskiej i trochę czasu na uzgodnienia tych działań na muzułmańskim szczycie w Iranie gdzie, o dziwo, zaciekli wrogowie, których wrogość można porównać w naszej kulturze jedynie do wrogości luteran i katolików z okresu kontrreformacji, zasiadają zgodnie w meczecie i zwolennicy Alego, czyli kobiety jak to obraźliwie określają sunnici, zgodnie dyskutują z tymi ostatnimi w jaki sposób najbardziej skuteczny zniszczyć Wielkiego Diabła.

Tak więc Ameryka może jeszcze długo spać spokojnie, a wywiad amerykański może równie długo lekceważyć wszelkie informacje na temat przygotowań do działań skutecznych. Wielce pocieszające, przynajmniej na dziś, jest to, że poważne ugrupowania arabskich fundamentalistów oceniają atak z jedenastego września jako bezsensowny, więc może wpłyną na skrajnych fanatyków.

Na to żeby zniszczyć wrogów Allacha — mówią ci rozsądni fundamentaliści - nie wystarczy przestraszyć Wielkiego Diabła, trzeba go zamordować. Zburzenie wieżowców powoduje wyłącznie mordowanie niewinnych muzułmanów w Afganistanie czy Iraku, a Wielki Diabeł istnieje nadal. Naprzód trzeba się nauczyć międzynarodowego prawa, następnie udowodnić na forum międzynarodowym agresję amerykańską, a dopiero na koniec przystąpić do działań przeciwko państwu, a nie przeciwko dwóm kamienicom. Tak mówią ci rozsądni fundamentaliści, którzy jeszcze nie są zjednoczeni i działają każdy na własną rękę.

Na zakończenie należałoby się zastanowić jak powinnyby działać Amerykanie w Iraku gdyby chcieli, oprócz celów zasadniczych z których jednym, na pewno niebagatelnym, jest rozkręcanie koniunktury gospodarczej, także wygrać tą wojnę.

Na pewno nie jest możliwe zbudowanie takiej dyscypliny, żeby w obcej zupełnie kulturze szara masa żołnierska postępowała właściwie w zrozumieniu autochtonów i to stale a nie tylko w trakcie oficjalnych uroczystości. Błąd polega na tym że Amerykanie, po szybkim lub mniej szybkim zwycięstwie militarnym, natychmiast przystępują, w każdym z tych zupełnie obcych krajów do robienia porządków i to na własną, czyli amerykańską modłę.

Równocześnie jest oczywiste, że to supermocarstwo posiada ogromne, świetnie wyposażone i wyszkolone lotnictwo. Ta potęga może wyrzeć ogromną presję, co zresztą Amerykanie robią w każdej wojnie, i robią to dobrze. Ponieważ teren jest dopiero wtedy zdobyty, gdy go opanuje piechota, no więc tą piechotę w ostatnim dniu wojny niestety trzeba tam posłać, ale po uzyskaniu zwycięstwa, nie następnego dnia, lecz tego samego dnia należy to lądowe wojsko zamknąć w obozach i nie wypuszczać nawet po to żeby ci żołnierze rozdawali dzieciom cukierki. Następnie wszystkimi dostępnymi środkami należy informować miejscową ludność, że mają sami zorganizować władze państwowe. Jeśli ludność będzie się opóźniała z wykonaniem tego zadania, lub wybierze nie tego kogo trzeba, to należy natychmiast dać im delikatnie to do zrozumienia przy użyciu lotnictwa. Gdyby miejscowi ludzie poprosili o pomoc w organizowaniu tej władzy, to trzeba im grzecznie zaproponować żeby

pocałowali Amerykanów w nos i dalej bombardować. To jest jedyna możliwość. Możliwość wielce niehumanitarna, jednak jeśli robi się rzecz najbardziej niehumanitarną, jaką jest wojna, to trzeba się zdecydować czy chcemy robić rzeczy humanitarne, i w tym wypadku przede wszystkim nie należy rozpoczynać wojny, czy też chce się wygrać już rozpoczętą wojnę.

Jednak to są tylko czysto akademickie rozważania, bo Amerykanie w ogóle tych rzeczywistych przyczyn swoich kłopotów nie widzą. Oni po prostu nad takimi szczegółami się nie zastanawiają. Weźmy dla przykładu drobny, niewątpliwie mało ważny szczegół: Jeśli zatelefonujemy do amerykańskiej ambasady w Warszawie, to telefonistka zgłosi się w języku angielskim, mimo że na tysiąc telefonów do ambasady w Warszawie tylko jeden jest od obywatela USA a reszta to telefony od Polaków, co pani telefonistka szczerze potwierdza. Kiedy ją pytamy po angielsku, czy nie ma tam kogoś znającego język polski to ta telefonistka odpowie po polsku, bo to jest Polka a po angielsku zgłaszać kazali jej się amerykańscy szefowie. W Polsce to nie ma żadnego znaczenia, ponieważ nasi rodacy ogromnie lubią zwiedzać Amerykanów od środka drogą *per rectum* i to bez żadnych środków smarnych w rodzaju wazeliny. Jednak w innych krajach europejskich taki nietakt to niewątpliwie błąd.

Suplement z 12.10.2003.

Dzisiaj liczba ofiar śmiertelnych w formacji dowodzonej przez Polaków w Iraku osiągnęła liczbę trzystaście. Nie orientuję się jaka jest wiarygodność tych danych ilościowych, ponieważ nasze (polskie) agencje informacyjne milczą, a francuskie zastrzegają się, że polskie władze (w Iraku) w ogóle tych danych nie komentują.

Nie jestem ani panikarzem ani defetystą. Było oczywiste, że uczestnictwo w okupacji (czytaj: w wojnie domowej) musi się wiązać ze stratami. Zresztą te straty procentowo nie są zbyt wysokie. Chodzi mi o co innego. Otóż wydaje mi się, że we wcześniej napisanej części tego artykułu błędnie oceniłem zamierzenia polityki USA. Poprzednio, jeśli nawet tego wyraźnie nie napisałem, uważałem, że celem akcji zbrojnej USA w Iraku, jest po pierwsze zniszczenie niewątpliwie zbrodniczego reżimu Saddama Husaina, a następnie ustanowienie mniej despotycznego i mniej zbrodniczego rządu niż poprzedni. Piszę tak ostrożnie, ponieważ znam jako tako mentalność muzułmańską i wiem, że o rządach demokratycznych, w sensie europejskim, w państwie islamskim nie może być mowy. Obecnie wydaje mi się, że bardziej prawdopodobna jest inna wersja czy raczej wizja amerykańska na najbliższą, ale i dalszą przyszłość dla Iraku.

Irak, w przeciwieństwie do Wietnamu, czy Korei Północnej, nie posiada w strategicznej bliskości potężnego sojusznika. Zaś na terenie własnego państwa posiada mniejszość kurdyjską. Tenże Irak posiada bardzo bogate złoża ropy. Czy w tej sytuacji USA mogłyby być pewne trwałych, dobrych stosunków z muzułmańskim, samodzielnym, niezależnym Irakiem na zasadzie wyłącznie dobrych stosunków? Przecież rynek naftowy nie jest zbyt stabilny, relacje cen oferowanych mogą się zmieniać w sposób, którego przewidzieć na dłuższą metę nie można, zaś wielki producent ropy mógłby się spiknąć z największym producentem ropy, a już tak jest na świecie, że jak się ktoś odwraca do jednego przodem to do innych się musi odwrócić pupą nawet jeśli są to osoby płci pięknej. Na przykład dziewięć siostr.

Tak patrząc na sprawę, należy stwierdzić, że mimo iż naród amerykański płaci w tej wojnie daninę krwi, a prezydent Bush płaci utratą poparcia w społeczeństwie, to jednak jedynym trwałym rozwiązaniem dla USA jest uformowanie się w Iraku rządu agenturalnego, w skrajnie korzystnym dla USA wariacie, lub nawet nie agenturalnego, ale takiego, który będzie miał wyraźne poparcie USA, bo to już wystarczy żeby taki rząd był znienawidzony przez Irakijczyków, a więc potrzebował stałej opieki, to jest stałej obecności amerykańskich sił militarnych w Iraku.

Pan Prezydent Bush dotychczas nie przysłał mi swojego adresu mailowego ani numeru gadu-gadu, więc nie mogę go spytać czy moje przewidywania są słuszne. Jeśli jednak są słuszne, to działania amerykańskie w najbliższym czasie pójdą po linii jak największej ilościowej rozbudowy rdzennie irackich sił porządkowo-militarnych z dwóch powodów prowadzących do tego samego celu. Po pierwsze rozpacz i nienawiść ludności irackiej zwróci się przeciwko tym sojusznikom Amerykanów, którzy będą łatwo rozpoznawalni po swych mundurach i działaniach, a to zmniejszy ilość aktów terrorystycznych skierowanych przeciwko wojskom okupacyjnym. Po drugie podzieli Irakijczyków zgodnie z zasadą *divide et impera*.

W tak trudnych warunkach jakie istnieją w Iraku, gdzie broń jest towarem łatwiej dostępnym niż woda czy energia elektryczna, sytuacja agresorów nie jest łatwa, ale jak dotychczas Amerykanie radzą sobie nienajgorzej, zarówno w swoich działaniach militarnych przeciwko narodowi irackiemu, jak i w rozgrywce politycznej. Wciągnięcie do działań w Iraku

wojsk wielonarodowych, choćby w tak skromnym wymiarze jak siły dowodzone przez Polaków, to niewątpliwym sukcesem propagandowo politycznym. Oczywiście ma to także i drugą stronę. Ostatnia wpadka Polaków, a raczej naszych służb informacyjnych dotycząca rakiet francuskiej produkcji, świadczy o tym, że Amerykanie nie potrafili jeszcze nauczyć swoich sojuszników tego co sami z pełną perfekcją robią już od czasu wojny w Wietnamie wyłącznie, a mianowicie nałożenia idealnie szczelnego kagańca na *yellow press* i skutecznego filtrowania przez rzeczników prasowych armii informacji oficjalnie udzielanych poważnym agencjom prasowym.

Podsumowując: niezależnie od mojej w pełni negatywnej oceny zbrojnych działań w Iraku ze względu na ich antyhumanitarny charakter, uważam, że Amerykanie całkiem nieźle sobie radzą, no a że troszeczkę naszym kosztem, to nasza a nie ich głupota.

Andrzej S. Przepieżdziecki

Pracownik akademicko-oświatowy. Autor książki "[Szkola życia](#)" (2005).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 14-10-2003 Ostatnia zmiana: 12-05-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2799) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2799>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl